

Juliusz Gałkowski o książce: „Bezkres poranka” autorstwa Michała Gołębiowskiego

Czy Michał Gołębiowski nie przesadza? Czy ogarnięty obskurantym religianctwem nie wciska nam kitu, i na siłę swoje przekonania, wynajdując je tam, gdzie ich nie ma? Nie mam wątpliwości, że pewna część potencjalnych czytelników „Bezkresu Poranka” z góry przyjmie takie założenie i zrezygnuje z lektury. I popełni ogromny błąd – pisze Juliusz Gałkowski w recenzji książki Michała Gołębiowskiego „Bezkres poranka. O teologii poetyckiej i teologiach kontrkultury” wydanej przez wydawnictwo Benedyktynów Tynieckich.

Co stanowi podstawę twierdzeń teologów? Sama koherencja przedstawianych tez nie wystarcza, od samych początków istniała konieczność wskazania fundamentów gmachu teologii. Niektóre są oczywiste, każdy chrześcijanin wie, że jest nim Objawienie, które zostało ukazane wiernym w natchnionych Duchem Świętym księgach Biblii. Ale w miarę rozwoju sprawa komplikowała się coraz bardziej i w czasach kontrowersji protestanckich, Melchor Cano poczuł się zmuszony do dokładnej systematyzacji „miejsc teologicznych”.

Locus theologicus – sedes argumentationis theologicae, czyli źródło z którego teologowie (nawet nie teologowie, co teologia sama!) czerpią argumenty uzasadniające własne twierdzenia. Zarówno samo pojęcie, jak i liczba źródeł była przez pokolenia rozwijana, i obecnie nikogo nie dziwi, że wielu autorów owo *locum theologicum* dostrzega także w

literaturze pięknej. Każdego zainteresowanego takim myśleniem odsyłam przede wszystkim do tekstów ks. Jerzego Szymika oraz Mariana Maciejewskiego. Ale całkiem niedawno ukazała się kolejna książka, która nie tyle zastanawia się nad tym jak *belles-lettres* prowadzą nas do myślenia o Bogu, i jak nam pomagają zrozumieć słowa, które do nas kieruje, co ukazuje to na wielu konkretnych przykładach.

Temat jest trudny i zawiły, co doskonale ilustruje fakt, że wstęp wymagał ukazania aż trzech aspektów relacji literatura – wiara. Trzy krótkie szkice, bardzo poetyckie, ukazują czym może być kultura, a w szczególności poezja w wymiarze wiary. Tymi aspektami są: *Praeparatio evangelica*, duchowość oraz miejsce teologiczne. O ile te trzecie pojęcie już powyżej opisałem, to warto zastanowić się czym są dwa wcześniejsze.

Każdy z nas jest gotowy na przyjęcie Objawienia na mocy samego faktu, że jesteśmy ludźmi

Praeparatio evangelica jest założeniem, że ludzie na całym świecie byli przygotowywani do przyjmowania

Dobrej Nowiny. Bóg we wszystkich kulturach zasiał ziarno idei, które wszędzie, i w pełni zaowocują dopiero w zetknięciu z nauką chrześcijańską. Każdy z nas jest gotowy na przyjęcie Objawienia na mocy samego faktu, że jesteśmy ludźmi. Poezja zatem jest – zdaniem autora – ludzką zdolnością do poznania Boga. Nawet gdy nie mamy żadnego pojęcia o Jego istnieniu:

Otworzyć, aby widzieć, tak po prostu, najprościej, jak najprostszym jest gest najgłębszego oddania się Boga człowiekowi – podanie kawałka chleba do ust. A więc do rdzenia poezji należy czytanie tajemniczych znaków. One zaś stają się zrozumiałe w zetknięciu z misterium sakramentu. Bóg w chlebie i winie, uświęcone ciało, uświęcona woda, błogosławiony dotyk... (s.19)

Podobnie rzecz się ma z duchowością w poezji, najlepiej ją chyba pojmować jako umiejętność znajdowania w otaczającym nas świecie, w tym co widzimy, czegoś głębszego, poruszającego. Nie musi być to wymiar religijny. Ale otwierając się (nie tylko pisząc, ale przede wszystkim czytając) na owa głębię „ryzykujemy” spotkanie z Bogiem.

Jest również trwanie, zatrzymanie się, bez żadnego wysiłku, ze zwykłego „upodobania duszy”. Kłosa są zgięte, horyzont to granat i złoto, włosy stają się poskręcane od wilgotnego powietrza, cisza otwiera się jak olbrzymia przestrzeń. I wtedy, w „czasie wyznaczonym”, wraz z zapachem ziemi i jeziora, przychodzi Jezus, i pyta: „Czy chcesz zostać, czy przeprowić się na drugi brzeg”. Nie czeka, ale powoli idzie dalej. (s. 24)

Tym sposobem, tymi trzema ścieżkami, wprowadza nas autor do trudnego świata poetyckich uniesień. Ale zanim przejdziemy dalej, trzeba – a nawet warto – zadać sobie pytanie; czy Michał Gołębiowski nie przesadza? Czy ogarnięty obskurantycznym religianctwem nie wciska nam kitu, i na siłę swoje przekonania, wynajdując je tam, gdzie ich nie ma?

*Perspektywa religijna jest
jednym z sposób rozumienia
innego człowieka i jego
działalności*

Nie mam
wątpliwości, że pewna
część potencjalnych
czytelników
Bezkresu Poranka z
góry przyjmie takie
założenie i

zrezygnuje z lektury. I popełni ogromny błąd, na skalę Talleyrandowskiej zbrodni. Bowiem Michał Gołębowski nie prowadzi bynajmniej do jakiegoś literackiego prozelityzmu. Mamy do czynienia – najprościej ujmując temat – z prezentacją i zastosowaniem pewnej perspektywy odczytywania sztuki. Nikogo nie dziwi fakt że część autorów stara się ująć (w sensie zrozumienia) sztukę w perspektywie psychoanalizy. Nawet jeżeli uważamy to za działanie próżne i bezowocne, to przyjmujemy, że jest to jakiś sposób rozumienia innego człowieka i jego działalności. Takich ujęć jest wiele, a perspektywa religijna jest jednym z nich. Oczywiście jest fakt, że dla wiernych jest ona najważniejsza, ale nie oznacza to bynajmniej, że będzie zupełnie bezużyteczna dla niewierzącego.

Doświadczenie religijne jest faktem, rzeczą rzeczywistą, niewydumaną, nawet jeżeli ktoś uzna je za przejaw głupoty, choroby psychicznej, lub wybujałej wyobraźni. Nawet sięgając do najprostszych słownikowych definicji odkrywamy że opisujemy tym terminem stan psychiczny będący skutkiem zetknięcia się człowieka z sacrum. Dlaczego nie mielibyśmy go doświadczać podczas czytania poezji, nawet tej zupełnie areligijnej?

Nikt racjonalny nie zaprzeczy, że takie doświadczenia są faktem, zaś Gołębiowski ujmuje je w słowa, w sposób elegancki językowo i koherentny. W krótkich esejach (jakże wyraźnie widać, że sporo pisuje w intrenecie!) dokonuje analizy poezji z takiej właśnie perspektywy.

I w tym momencie rozwiązuje się worek z tekstami i nazwiskami... czytelnik musi zaś wyjść ze stuporu, bowiem na wzór Tadeusza Soplidy głupiejemy orientując się, że ktoś przeczytał (często-gęsto w oryginale) taką liczbę wierszy i zna tak wielu autorów (dziękować Bogu, że nie osobiście!). Szekspir, Norwid, Elliot, Tennyson, Rolland, to przynajmniej są nazwiska oczywiste, i każdy z nas, nawet jeżeli nie czytał z ich twórczości ani linijki, to przynajmniej słyszał nazwiska. Ale pojawiają się także takie mniej znane, bo kto do cholery wie, iż istniał i tworzył niejaki Faleński? Oraz zupełnie nieoczekiwane w książce, która mówi o wierze i religii. Jeszcze możemy wyjaśnić obecność Jima Morrisona, ale kim jest George Hanson?

*Bunt przeciw
chrześcijańskiemu światu,
autor wzorem Ratzingera,
widzi jako protest przeciwko
nieskuteczności
chrześcijaństwa*

Oprócz
młodopolskich
pokus, i
arcytrudnych bojów,
jakie toczył
Tennyson z Bogiem,
pojawia się w książce
Gołębiowskiego
kontrkultura ruchu

hippisowskiego i cała jej otoczka, także ta zawłaszczona przez show-biznes. Sens takich rozważań autor wyjaśnia doskonale w szkicu *Sztuczni mistycy. Rewolucja psychodeliczna wobec religii*. Bunt przeciw

chrześcijańskiemu światu ma swoje głębokie religijne korzenie. Autor, wzorem Ratzingera, widzi go jako protest przeciwko nieskuteczności chrześcijaństwa. Nieskuteczności, której owi zbuntowani z lat '60 i '70 doświadczyli na samych sobie.

Są tacy, być może co zainteresują się, a być może nawet zachwyca, szkicami poświęconymi filmom. Ja wolę – nie mając nic przeciwko tym tekstom, zaś sporo przeciwko sztuce filmowej – przejść do rozdziałów opisujących doświadczenia duchowe i religijne w poezji. Do tych dwóch części: *Najważniejsze jest to, co najprostsze oraz Ten sam głos z obu stron nieba, podejść można dwojako*. I dla porządku dodam, że oba sposoby są właściwe.

Pierwszym jest frapująca analiza tekstów poetyckich, powstałych w różnych okresach cywilizacji chrześcijańskiej, pod kątem ich treści. Jest to w gruncie rzeczy bardzo przydatne dla badaczy literatury. W sposób przystępny dowiadujemy się sporo o historii literatury, co wzbogaci naszą erudycję i pozwoli na swobodne poruszanie się po tym ogromnym obszarze. Autor wyjaśnia poszczególne frazy i pozwala pojąć tropy religijne w literaturze.

Ale jest i drugie możliwe podejście, głębsze i wymagające minimum zaangażowania (może nie tyle religijnego co duchowego). Autor pozwala nam bowiem na poznanie sposobu, w jaki autorzy poszukiwali Boga. A jeżeli nie Boga, o przynajmniej bytu transcendentnego.

Głębi obcowania człowieka z Nim nie da się wyrazić jedynie za pomocą terminów ściśle teologicznych. To dlatego wielcy chrześcijańscy autorzy „chrzcili” antyczne pieśni miłosne, nawet te zupełnie świeckie czy wręcz uznane za gorszące, interpretując je tak, aby opowiadały o czystym spotkaniu człowieka z Bogiem. Uznani teologowie sami często tworzyli pełne pasji utwory poetyckie, aby z czasem odkryć, że język miłosnego pragnienia często znakomicie odpowiada temu doświadczenia religijnego. W obu przypadkach pozornie proste gesty stają się znakiem, tworząc napięcie między ja i ty, na nowo odkrytym, między tajemnicą jako misterium a częściowym jej odsłonięciem, między nieustannym pragnieniem a nasyceniem, czy wreszcie – między ciągłym już i jeszcze nie. (s. 190)

Wspaniale uwidocznione jest to w szkicu *Anielskie widowisko*, monolog Hamleta z jego słynnym „to be or not to be” jest tutaj analizowany na nowo i ukazuje głębię religijną tego fragmentu słynnej sztuki. Niby nic nowego, nie on pierwszy o tym pisze, ale warto jednak się owej analizie przyjrzeć, ponieważ jest napisana bardzo odświeżająco. Konfesyjny charakter monologu (odniesienie do *Confessiones* jest nieprzypadkowe) pozwala nam pojąć w pełni dramat młodego duńskiego księcia. I stanowi kolejny krok do wyjaśnienia tajemnic geniusza ze Stratford.

Nie można pominąć milczeniem faktu, że autor *Bezkresu* poranka jest profesjonalnym badaczem historii literatury doktorem nauk humanistycznych. Dlatego też jego teksty nie są przejawem tego co „Gołębiowskiemu w duszy gra” (choć dusza to piękna, i warto do niej zajrzeć), lecz wynikiem studiów opartych na mocnych

metodologicznych fundamentach. Przyjął w tej książce formę eseju, a nie naukowego dyskursu bynajmniej ani przypadkowo, ani uciekając od surowej akademickiej formy. W rozmowie, którą będzie można przeczytać w styczniowym numerze miesięcznika *Nowe Książki*, wyjaśnia że esej jest formą zaangażowaną, wymagająca wiedzy ale bardziej nakazującą, niż pozwalającą, wyszukiwanie sensu. Celem eseju jest perswazja, wskazanie ścieżek, co bynajmniej nie ułatwia czytelnikowi życia. Michał Gołębiowski jest przekonany, „że nasza obecna epoka nie jest epoką powieści, nawet nie poezji, ale właśnie eseju”.

A ja jestem przekonany, że on sam doskonale się w tej epoce znajduje.

Juliusz Gałkowski

Michał Gołębiowski, *Bezkres poranka. O teologii poetyckiej i teologiach kontrkultury*, Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2020.

Książka Michała Gołębiowskiego dostępna jest na stronie wydawcy

Bezkres poranka
O teologii poetyckiej i teologiach kontrkultury

Michał Gołębiowski

